

Ruszyć bryłę z posad

Kiedy 93 lata temu, 6 sierpnia 1914 roku Pierwsza Kompania Kadrowa Józefa Piłsudskiego, załóżek I Brygady, Legionów, a niedługo potem Wojska Polskiego, ruszyła na Warszawę (dotarła tylko do Kielc), obalając rosyjskie słupy graniczne, spotkała się z niechęcią miejscowej ludności, ba, nawet z wrogością. Znaleźli się Polacy, którzy donosili rosyjskim władzom o miejscach postoju i sile Kompanii. Polacy z zaboru rosyjskiego nie poparli idei wybuchu powstania narodowego, ponieważ zapomnieli już o wolnej Polsce. W Kongresówce było im dobrze, a przede wszystkim bezpiecznie i spokojnie. Wtopili się w społeczeństwo rosyjskie, urządzili się już u zaborcy. Wielu Polaków pełniło nawet odpowiedzialne funkcje i zawody. Nie chcieli, by ktoś burzył im tę stabilizację, nawet jeśli byli by to Polacy. Pierwsza konfrontacja idei Polski niepodległej, idącej do boju z Piłsudskim, z Polską zniewoloną, zrusyfikowaną pozostawiła u Legionistów mocny uraz, a nawet piętno, co wielokrotnie opisywali później w swoich wspomnieniach. A jednak garstka romantyków o często bardzo niepraktycznych zawodach i zainteresowaniach: malarze, pisarze, poeci, muzycy, dziennikarze, potrafiła odmienić polski los, przywdziewając mundury przypominające nieco austriackie, ale z polskim orłem na czapce. Później, kiedy się udało, był to ich zasłużony powód do dumy. Każdy kto należał do Pierwszej Kadrowej był w wolnej Polsce - w II RP szczególnie uprzywilejowany, co oczywiście wielu się nie

podobało. Wielu nie spodobało się kiedy Józef Piłsudski wyrąbał bez ogródek: „Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie bez zdobycia się na czynny opór, znosić gospodarki bandytów, podtrzymywanych przez władze i władz podtrzymywanych przez bandytów”.

Morał tego historycznego przypomnienia jest taki, że jeśli o naszych losach próbuje decydować czasami garstka ideowych ludzi motywowanych patriotyzmem to w pierwszej kolejności musi zmierzyć się z oporem własnych rodaków. Dziś byśmy powiedzieli tymi, co nie czują bluesa.

Przekonać do konieczności dokonania zasadniczych zmian w Polsce próbowali przez dwa lata Lech i Jarosław Kaczyński oraz wielu młodych ludzi z PiS, którym, co charakterystyczne etos legionowy nie był obcy. Próba wyrwania Polski z układów postkomuny rozplenionej w III RP, zbudowania lepszego, sprawniejszego państwa, okazała się na dziś zbyt trudna.

Nie wiadomo, kto ostatni zgasi światło po koalicji PiS, Samoobrona, LPR. Niby jeszcze świeci ale wszystko wskazuje na to, że to światło już zgasło. Młode pokolenie eseldowców przebiera nogami do władzy. „Ja mogę być premierem” - oświadczył z właściwym dla tej formacji „taktem” młody Olejniczak.

Wygranie przez PiS podwójnych wyborów - parlamentarnych i prezydenckich wywołało szok w tzw. elitach postkomuny. Ale tylko chwilowy, gdyż po kolejnym przegrupowaniu stanęły znowu razem ramię w ramię stare socjalistyczne rodzinne frakcje,

historycznie różnie nazywane: komuniści-rewizjoniści, puławianie-natolińczycy, chamy-żydy, partyjny beton-reformatorzy, liberałowie i europejczycy.

Kaczyńscy, choć pojawili się przy „okrągłym stole” 18 lat temu, a Lech Kaczyński był później nawet ministrem sprawiedliwości w III RP, pozostawali elementem obcym na polskiej, zdominowanej przez postkomunistyczne elity, scenie politycznej. Skoro nie można z nimi kraść, niechby chociaż pozwolili innym – taką wyczuwało się stęchliznę. Warszawa się nie buduje, mówiono za prezydentury Lecha Kaczyńskiego, ponieważ zablokował on wszystkie inwestycje w obawie przed złodziejami. Kaczyńscy pierwsi przeciwstawili się starej carskiej, a potem sowieckiej dewizie – „żyj i daj żyć innym”. Postanowili odbudować państwo, a raczej przywrócić państwu jego konstytucyjne instytucje. I właściwie nie znalazła się żadna polityczna siła chcąca poważnie wesprzeć te działania. Zwyciężyła prywatna, własne partyjne interesy, jak to we współczesnej demokracji, nie tylko w Polsce. LPR przed długi czas walczyła z PiS o elektorat, chcąc być pierwszą partią na prawicy. Samoobrona parła do władzy na chama, a kiedy ją osiągnęła poczuła się poza prawem. Platforma po długim szoku przegranej postanowiła wykończyć przeciwnika mediami, tymi, które zapowiadały jej wyborcze zwycięstwo. Postkomuna przygarnęła dawną opozycję solidarnościową i pod liberalnymi hasłami wierności Unii Europejskiej ponownie urosła w siłę. PSL jak zwykle bez znaczenia.

A PiS, jak w przywołanych tu dawnych czasach, zmaga się z obcą agenturą i środkami masowego przekazu.

Początek jednak został zrobiony. Ruszono bryłę z posad.

Wojciech Reszczyński